

Z Krystyną Jandą, aktorką roku rozmawia reporter Kuriera Zachodniego



— Dziesiątki ról, zarówno w filmie jak i w teatrze. Znakomite recenzje, uznanie publiczności, nagrody — z tą najcenniejszą Złotą Palmą, przywiezioną z Cannes za rolę w „Przesłuchaniu” R. Bugajskiego, a mimo wszystko większość rozmów z Panią nadal zaczyna się od filmowej Agnieszki z „Człowieka z marmuru”, chociaż to już czternaście lat. Czy to nie przeszkadza?...

— Absolutnie nie. Ta postać stanowiła szok. Nigdy przedtem nie widziało kobiety tak samowolnej, agresywnej, napompowanej taką energią, a przy tym nawet przez minutę nie zajmującej się sobą. Geniusz Wajdy polegał na wyczuciu, że oto nadchodzi nowe pokolenie, gotowe wyważyć zamknięte drzwi, żądające odpowiedzi na wszystkie pytania. Sposób tworzenia tej postaci budził opory nawet w ekipie filmowej. Wszyscy niepokoiili się, uważali, że Wajda oszalał. Co też mu przyszło do głowy, żeby zaangażować tę dziewczynę! Lecz on stał za mną i mówił: nie słuchaj nikogo, robisz coś zupełnie innego i nikt tego nie rozumie. Zaciśnij zęby i do przodu.

— Intuicyjnie czując, że robi Pani coś nowego, tworzy postać młodej kobiety, która zachowa się w pamięci widzów — czy zdawała sobie Pani sprawę z tego, że ów ekranowy debiut może zaciążyć w sposób decydujący na karierze Krystyny Jandy?

— Nie miałam tych obaw, chociaż zdawałam sobie sprawę z tego, że łatwo mogę zostać zaszusładowana. Wcześniej grałam w teatrze, zaczęłam

śpiewać, zdobyłam nagrodę w Opolu. Miałam więc wiele twarzy. Lecz to, że odkryto, mnie dzięki „Człowiekowi z marmuru” stanowiło obciążenie, zobowiązanie. Kiedy cztery lata później Wajda zaproponował mi „Człowieka z żelaza”, należało zastanowić się nad miejscem Agnieszki. Nie było dla niej miejsca w stoczni. Postanowiono więc, że będę matką—Polką, strażniczką rewolucji.

— Ten wizerunek ekranowy Agnieszki—Krystyny Jandy przenoszono na Pani życie prywatne, w jakimś stopniu stawała się Pani symbolem rewolucji, wkraçała w działalność polityczną.

— Kiedy Andrzej Wajda przesłał mi swoją wizytówkę— „Andrzej Wajda senator”, wykreśliłam senatora i wpisałam w to miejsce reżyser, ponieważ uważałam, że może tysiąc razy więcej zdziałać jako reżyser, niż jako senator. Nie kusi mnie działalność polityczna. Jestem aktorką. Myślę, że znam swój zawód. Moja szansa polegała na tym, że wybitni reżyserzy chcieli, aby moja twarz, moje usta były nośnikami ich idei.

— Znów powtórzę: Agnieszka—Krystyna Janda stała się symbolem współczesnej matki—Polki, dla niektórych była szokiem rola w filmie R. Piwowarskiego „Kochankowie mojej mamy”. Niszczyła mit...

— Przez kilka lat nie uczyniłam niczego ażeby zbrukać mój wizerunek stworzony na ekranie. W 1985 r. przyjąłam ciekawą rolę, w filmie Piwowarskiego, filmie, który cieszył się wielkim

powodzeniem wśród widzów. Wybitny reżyser powiedział mi wówczas, iż popeliłam błąd przyjmując tę rolę, że było zbyt wczesnie na to, abym niszczyła mój „image”. Uważałam, że przesadza. Ja nigdy o nic nie prosiłam komunistów. Ani o samochód, ani dom, inne korzyści, które przydzielali. Wszystko, co dzisiaj mam zarobiłam na Zachodzie.

— Występowała, występuje Pani w filmach francuskich, zachodniemieckich. Po „Człowieku z marmuru” miała Pani wielką szansę: Hollywood. A. Pakula przygotowywał się do realizacji „Wyboru Zofii” wg Stayrona. Ostatecznie córkę polskiego naukowca, sympatyzującego z faszyzmem, kobietę osadzoną w KL Auschwitz—Birkenau zagrała Meryl Streep.

— Pakula zaproponował mi tę rolę, lecz ja nie znałam angielskiego. Byłam wówczas we Francji i polskie władze powiadomiły mnie, że pozbawią mnie prawa powrotu do kraju, jeżeli przyjmę tę propozycję. Co zaś do międzynarodowej kariery, traktuję ją z pewnym dystansem. Kiedy angażowano mnie do filmu francuskiego zawsze zadawałam sobie pytanie: dlaczego oni to robią. W kinie francuskim nale-

ży być młodą, piękną, głupią. Jestem zbyt radykalna, zbyt wyrazista. Tam po ekranie snują się kobiety—kwiaty. I zawsze kiedy byłam z siebie zadowolona, reżyser mówił: szarżujesz, zbyt głośno krzyczysz, masz w oczach zbyt dużo prawdziwych łez.

— Ciekawse propozycje otrzymywała Pani od niemieckich reżyserów, bądź w filmach niemieckojęzycznych.

— Były to rzeczywiście ciekawsze propozycje aktorskie. Dotyczyło to jedynie Niemiec Zachodnich. W bylej NRD reżyser najpierw mnie zapraszał a potem się rozmyślił. Powiedział: nie, ona jest za brzydka!

— Cóż, można tylko dodać czy nale-

żało się dziwić dlaczego kinematografia NRD była najsłabsza w Europie...

— Smutne, że dla polskich aktorów interesujące propozycje przestały się liczyć. Dzisiaj większość z trudnością wiąże koniec z końcem. Każdy łapie co się da. Nawet najlepsi polscy aktorzy grają byle co w jakichś skandynawskich filmach science—fiction, gdyż dostają w przeliczeniu 4 mln zł za jeden dzień zdjęciowy. W Polsce nie dostaje się takiej sumy za cały film!

— Niedawno zagrała Pani Helenę Modrzejewską, wielką aktorkę z ubiegłego stulecia. Cóż, problemem, z którym przyszło jej się borykać prawie przez całe życie była kwestia pieniędzy, dokładnie — ich permanentnego braku.

— Ten kapitalizm, który obecnie realizujemy również bardziej przypomina ubiegłowieczne wzorce i trzeba sobie z całą świadomością zdać sprawę, że nasze kłopoty potrwają jeszcze niemało lat, a w kulturze bieda będzie wchodziła w każdą dziurę. Wracając do roli Modrzejewskiej. Była to bardzo ciekawa praca i wspominam tę rolę z dużym sentymentem, chociaż mnie trochę pani Helena zmęczyła. Poświęciła wszystko, swoje dzieci, swoich mężów i wiedziała czym jest

lata chyba z nadmierną intensywnością gonitام czas. Uspokoilaam się nieco. Mam męża, dzieci, dom, cztery psy. Uwielbiam spokój, sadzenie marchewki w ogrodzie, chodzenie do ZOO.

— Film, który niezauważony przemknął przez ekrany to „Stan posiadania” K. Zanussiego — z moim zdaniem — znakomitą Pani rolą, nie tak efektowną jak Agnieszka z „Człowieka z marmuru” czy Tonia z „Przesłuchania”, za to bliższą, dylematem wyboru, każdemu z nas.

— Cieszę się z takiego przyjęcia przez Pana bohaterki „Stanu posiadania”. Ta rola jest mi również bliska i szkoda, że film ten nie znalazł uznania wśród widzów. Zanussi nigdy przedtem nie proponował mi udziału w jego filmach. Przychodził do teatru, gratulował ale sądziłam, że tak naprawdę nie podoba mu się moje aktorstwo. Rzeczywiście, oczekuje od aktora zupełnie czegoś innego aniżeli Wajda. Pozbawia go wszelkiej efektywności, wygraniasia się, które czasem bywa również „zagraniam się”.

— W kilku rozmowach wyznawała Pani, iż marzy się jej rola komediowa na ekranie. Rodzaj kokieterii?

— Ależ nie. Myślę, że nadszedł czas

GWIAZDA

niedola i samotność tego zawodu, jeżeli pojmuje się go tak, jak ona go pojmowała.

— Pani również wiele poświęciła temu zawodowi...

— Tak, swego czasu powiedziałam, że mam prawo jeździć mercedesem z przyjaciółkami szybami, chociaż w futrach, gdyż ciężko na ten luksus zapracowałam. Wówczas moje słowa wywołały pewien skandal, oburzenie, że oto znalazłam sobie prawo do wywyższenia. Jak często bywa, moje słowa zostały źle odczytane, a przy tym wszystkim tak wiele kobiet ciężko pracuje nie mogąc pozwolić sobie na taki luksus. Każdy z nas płaci w życiu za poszczególne decyzje jakąś cenę. Przez

aby pośmiać się ze stanu wojennego i pogodzić naród podzielony na tych, którzy byli zaangażowani i na tych, którzy stali z boku. Piwowarski ma pomysł na film o kobiecie, jednej z tych „ciotek rewolucji” co wszystko poświęcały, nosiły ulotki i parzyły kawę. Teraz ich koleżanki i przyjaciele są dyrektorami, ministrami, a one zostały na lodzie.

— To może być smutne...

— Jak w życiu; smutne i śmieszne zarazem.

— Dziękuję

Rozmawiał:

ŁUKASZ WYRZYKOWSKI